

## Aktualna sytuacja w Polsce

Autor tekstu: **Piotr Jaskółka**

Z diagnozą obecnej sytuacji dającą się sprowadzić do „divide et impera” nie sposób się nie zgodzić. Stwierdzenie to jest jednak zbyt ogólne i każe szukać tego lub tych, którzy chcą dzielić. Oznacza to kolejny, niekończący się spór często w sferze przypuszczeń, poszlak i spekulacji. On i tak się już toczy, warto więc moim zdaniem skierować swoją uwagę na pewne zachodzące procesy, które zdają się być przyczyną niezadowolenia różnych grup. Procesy, które miały wpływ na działanie systemu i które źle zdiagnozowane i niezatrzymane będą mu wciąż szkodzić. Sposób prowadzenia sporów, niezadowolenie i demonstracje, rodzaj narracji wskazuje już na pierwszy rzut oka, że obecny system boryka się z problemami i wydaje mi się, że źródła tych problemów nie są wystarczająco jasno i wyraźnie określone.

Zanim przejdę do rzeczy chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że nie jest moim celem jakakolwiek krytyka tego czy innego polityka, partii czy choćby opowiedzenie się po którejś ze stron bieżącego sporu. Jest nim wyłącznie zlokalizowanie wspomnianych szkodliwych procesów. Jeśli wnikliwy Czytelnik natknie się na osobiste poglądy polityczne autora w poniższym tekście proszę aby pamiętał, iż to nie różne poglądy czy światopoglądy są problemem demokracji. Prawidłowo działająca powinna zapewnić nam wszystkim równość i prawo do posiadania takowych. Ich ewentualne pojawienie się w tekście, który z założenia ma ich nie zawierać będzie tylko i wyłącznie świadectwem braków warsztatowych piszącego te słowa.

Nie ulega wątpliwości, że dopóki ludzie są podzieleni, potrzebni są wyraziści politycy, władza, liderzy czy „zbawiciele”. Podziały to paliwo dla władzy i w interesie polityków jest ich utrzymywanie, a one same jak wspomniałem nie są problemem. Będą one istnieć tak długo, jak długo istnieć będą różne światopoglądy. Zadaniem polityków (jeśli uznamy, że jednym z celów skutecznego polityka jest zdobycie władzy) jest ich odpowiednie odczytanie i odpowiednie wkomponowanie się w nie, ich zagospodarowanie. Łatwiej jest zjednoczyć ludzi przeciw komuś, niż wokół wspólnego dobra. Niestety, takie zarządzanie strachem jest niebezpieczne. Problemy rozpoczynają się wówczas, kiedy spora grupa ludzi nie czuje się odpowiednio reprezentowana. Mam wrażenie, że współczesna Polska jest książkowym przykładem takich podziałów, choć wcale nie musimy być tutaj wyjątkiem.

Oczywiście dopóki dyskusje prowadzone są w parlamencie i nie mamy do czynienia z dyktaturą większości, kiedy to wszystkie sprawy i spory rozwiązywane są większością głosów, demokracja funkcjonuje nieźle. Raz lepiej, raz gorzej, z potknięciami — ale jest dość odpornym systemem. U nas jednak nastąpiły poważne zakłócenia i nie stało się to dziś czy wczoraj. Opozycja (dzisiejsza władza), choć miała własnych posłów, mogła bardzo niewiele, gdyż wszelka krytyka z jej strony zostawała zbywana frazesami o „świętym prawie opozycji”. Krytykowali, ponieważ byli w opozycji a nie dlatego, że proponowane rozwiązania czy działania były złe. Warto tutaj dodać, że w tym kontekście ogromne znaczenie ma tu nie tyle rzeczywista, merytoryczna jakość krytyki ze strony opozycji, a bardziej subiektywne odczucie osób przez nią reprezentowanych. Coraz większa odwaga (by nie powiedzieć zuchwałość), z jaką posługiwano się argumentem większości nie spotykała się z praktycznie żadnym oporem tych osób, które dzisiaj protestują przeciwko dokładnie temu samemu zjawisku. Jeśli brak protestów wówczas wynikał z tego, że wtedy to „nasi” rządili to nie mówmy dzisiaj o obronie demokracji.

Problem braku reprezentacji, braku możliwości uczestnictwa nie znika, może tylko przestać być na czas jakiś widoczny. Za jego widoczność odpowiadają media. Za dopuszczenie do takich zachowań wobec opozycji również. Wystarczy porównać skalę prezentowania tej sytuacji dzisiaj i przez poprzednie lata.

Istnienie problemu mogą sygnalizować różne, na pierwszy rzut oka niezwiązane ze sobą zjawiska — np. hejt, który jest niczym innym, jak agresją, a ta jest naturalną reakcją na strach, obawy, niepewność. Twarde liczby, jak np. wzrost liczby samobójstw [\[1\]](#). I naprzeciw takich wskaźników diagnoza społeczna, która mówi, że jesteśmy szczęśliwsi [\[2\]](#). Rośnie liczba zamożnych [\[3\]](#) i jednocześnie liczba biednych [\[4\]](#). Jestem daleki od formułowania jednoznacznych wniosków na podstawie tych przykładów. Choć zdaje się to naturalne, że różnimy się w ocenie sytuacji i na nic się zda prowadzenie sporu o to, czy ogólna sytuacja jest dobra czy zła to jednak to się dzieje. Być może dlatego, że oceny te są skrajne, i towarzyszy im zniekształcony obraz podawany przez media, o czym wspomnę dalej.



Grzegorz Lisiński

@g\_lisinski

Obserwuj

Wczoraj na marszu KOD w Krakowie było 6 tys osób. Dziś na Wigilię dla bezdomnych i ubogich przyszło 60 tys osób. ŚmieJCie się dalej z 500 zł



Różnice występują też naturalnie pomiędzy pokoleniami. Poprzednie pokolenie ma punkt odniesienia w postaci poprzedniego systemu. Z takiej perspektywy dzisiaj jest zdecydowanie lepiej. Ale trzydziestolatkowie takiej perspektywy nie mają i wiedzą przede wszystkim to, że coś tutaj dzisiaj nie gra, jest dysonans, jest niepewność [5]. Na to wszystko nakłada się aspekt, o którym już w latach 30. José Ortega y Gasset pisał: „[...] powiązanie owych trzech pokoleń w każdej terażniejszości wywołuje zmiany w poszczególnych czasach. Pokolenie synów zawsze nieco różni się od pokolenia ojców, reprezentuje jakby nowy poziom, na którym człowiek doświadcza egzystencji. Zazwyczaj różnica między synami a ojcami jest bardzo mała, tak iż przeważa wspólne jądro zbieżności; synowie uważają siebie wówczas za tych, którzy jedynie kontynuują i doskonalą sposób życia, jaki prowadzili ojcowie. Niekiedy zaś ów dystans staje się ogromny: nowe pokolenie nie znajduje prawie nic wspólnego z poprzednim. Wówczas mówi się o kryzysie historycznym.” [6] Czasy się zmieniły, przyspieszyły i tego rodzaju zmiany następują znacznie częściej. Czy osoby, które nie uważają transformacji za udaną nie mają prawa dążyć do zdecydowanych zmian? Czy cały okres od 89 r. nie został nam dany na kredyt, aby dokończyć zmiany? Co trzydziestolatkowie mają (lub mogliby) kontynuować?

Zdawanie sobie sprawy z takich i pewnie jeszcze innych różnic jest niezwykle ważne. Równie ważne jest, aby interesy takich grup miały swoją rzeczywistą reprezentację i były brane pod uwagę. W przeciwnym razie napięcia będą rosły, a jeśli potrzeby te nie będą wyartykułowane, tym większe będzie zaskoczenie. Młodzi ludzie nie czuli, że są odpowiednio reprezentowani. Spora ich część nie brała udziału w wyborach, do polityki byli raczej zniechęceni. A kiedy postanowiła wziąć udział, zagłosowała na partie nowe i opozycyjne. W tym momencie na nic się zdały krzyki, by „nie oddawać Polski g\*\*niarzom”.

Wydaje mi się, że oczekiwanie by w takich warunkach po zmianie władzy ta strona sporu, która przez lata była ignorowana uszanowała zdanie oponentów jest nieporozumieniem. Powinno tak być, to jasne. Ale tak nie będzie, przynajmniej przez czas jakiś, dopóki wygrani nie uznają, że już można. Jeśli w ogóle uznają. A co stanie się, jeśli bez systemowych zmian kolejne wybory wygra dzisiejsza opozycja?

Jasne wydaje się też, że nie ma symetrii pomiędzy sytuacją opozycji dzisiaj a tej kilka miesięcy temu. I nie ma symetrii w poczuciu braku reprezentacji wśród obywateli. Sytuacja ta — choć

oczywiście podobna, trwa o wiele krócej a czas ma tutaj spore znaczenie. Wydaje się więc, że dla osób, które dziś są reprezentowane wynik wyborów niesie nadzieję na zmiany i to chęć zmian czy też niezadowolenie z obecnej sytuacji było głównym motorem działań. Dla osób, które utraciły reprezentację istotne było utrzymanie poprzedniego stanu rzeczy. W tej sytuacji, jeśli aktualna sytuacja nie okaże się dla nich gorsza, np. w sensie materialnym, życiowym, motywacja do działania znacznie zmaleje. Inaczej rzecz ujmując — negatywne nastawienie wyborców poprzedniej opozycji rosło z czasem bez dodatkowych bodźców, negatywne nastawienie wyborców obecnej opozycji będzie początkowo maleć z czasem i będą potrzebne nowe bodźce (spadek jakości życia, nagłaśnianie działań rządzących itp.). Dzisiaj jest to raczej niezadowolenie związane z utratą reprezentacji, które dopiero z czasem może przerodzić się w niezadowolenie z jej trwałego braku.

Wróćmy jednak do szkodliwych procesów. Warto zwrócić uwagę na problemy w sferze języka i ogromną rolę, jaką odegrali także tutaj dziennikarze (lub raczej ci, którzy się za nich podają). Posługujemy się innymi definicjami tych samych słów, więc obu stronom sporu chodzi o demokrację, sprawiedliwość, prawo, Polskę. Sam często zauważam, że padam ofiarą tych prób wypaczeń i próbuję się wyrwać z niebezpiecznych sidła. Używam np. słowa dziennikarz wobec nieodpowiednich ludzi. Już sama świadomość tego rodzaju problemów w komunikacji jest wystarczająca, aby prowadzić rozmowę czy przedstawiać sądy. Dałem jej wyraz na początku tekstu ponieważ uważam, że tego rodzaju nieporozumienia jeśli pozostaną nieuświadomione powodują, że nawet najmniejszy problem może stać się nierozstrzygalny.

Tylko rzetelne dziennikarstwo mogłoby pokazać, czy dla polityków ważne jest to, co kryje się pod tymi słowami. Wskazywać sprzeczności, dbać o odpowiednią jakość sporu i prowadzenie go na tej samej płaszczyźnie. Dbać o język tego sporu. Dbać o to, aby mógł on się uczciwie odbywać w parlamencie. Zdaje się że to właśnie rzetelne dziennikarstwo jest narzędziem do tworzenia obowiązujących w społeczeństwie definicji. Niestety „dziennikarze” robią to ale wyłącznie dla swoich obozów. Takie działania to przecież nic innego, jak propaganda.

Kolejna sprawa wynika z obu już wspomnianych. Rzeczywistość, w której funkcjonujemy, a którą nam relacjonują „dziennikarze” zupełnie skrajnie i odmiennie. Wystarczy rozglądać się wokół, żeby stwierdzić że raczej ani nie mamy zielonej wyspy, ani ruiny. Wiemy — i pewnie każdy znajdzie takie przypadki w swoim otoczeniu — jak wyglądają przetargi, zlecenia, jak wyglądało obsadzanie stanowisk — wielu rzeczy nie wiemy, ale nie byłyby zaskoczeniem. Można twierdzić, że tego rodzaju kłopoty to wada każdej demokracji a zwłaszcza młodej, jak nasza. Ale stwierdzić ich istnienie trzeba i krytykować je również należy. Nie może być na nie zgody i jakiegokolwiek przyzwolenia. Jest oczywiste, że władza deprawuje i tylko kontrolna funkcja — organów państwa i dziennikarzy może ten proces spowolnić. Twierdzenie, że polityk „może tak zwyczajnie, po ludzku” łamać prawo, naruszać dobre obyczaje, być „równym gościem” jest tym samym, co stwierdzenie że lekarz może wiedzieć o chorobach tyle co my, a nauczyciel j. polskiego może kłać na lekcji — bo przecież każdemu z nas się to zdarza. W tym kontekście zgadzam się z ludźmi, którzy pytają gdzie za każdym razem, kiedy te kontrolne funkcje były niszczone były protesty? Gdzie byli dziennikarze, którzy jako jedyni mają możliwość patrzeć władzy na ręce i wywierać na nią presję? Jakiś czas temu takie właśnie demokratyczne lekarstwa mogłyby być skuteczne i zapobiec rozwojowi tej nieuleczalnej w przypadku polityki choroby. Powinny były zostać zaaplikowane właśnie przez zwolenników ówczesnie rządzących, przez te same osoby, które protestują dzisiaj (takie rzeczy się raczej nie zdarzają, dlatego tak istotne jest uznawanie opozycji i wsłuchiwanie się w jej głos). Tymczasem dopuściliśmy do tego, że organizm państwa mocno zachorował, a jeden ze skutecznych sposobów leczenia w sytuacji, kiedy nie da się rozmawiać pozostał taki, jaki był od początku ludzkości — dyktatura. Zdaje się, że już jakiś czas temu słyszeliśmy nielegalnie, że „państwo istnieje teoretycznie” [7], dziwię się więc, że opcja kierowania twardą ręką państwem jest dla kogoś nowością. Kiedy mechanizmy państwa nie działają jak należy, nie uzupełniają się, trzeba nim sterować, inaczej się rozsypie. Czy w tej kwestii mamy inną sytuację niż rok czy 2 lata temu? Tak bardzo inną, że możemy już mówić o zmianie systemu? Gdybyśmy byli odpowiedzialni kiedy proces się rozpoczynał, moglibyśmy go zatrzymać. A ci, którzy wygrali demokratyczne wybory twierdzą, że skuteczne leczenie wymagać będzie amputacji niektórych organów. Bez znieczulenia, które podawane było przez media. Myślę, że gdyby teraz nie przyszli oni, za jakiś czas pojawiliby się tacy, którzy zaproponowaliby 10 zdrowasiek w piecu. Warto, aby przeciwnicy obecnej opcji rządzącej pamiętali o tym, że mimo ich zastrzeżeń zadziałała demokracja.

Jeśli spojrzymy na sytuację uczciwie to musimy przyznać, że system się nie zmienił od ostatnich wyborów — zadziałało jedno z demokratycznych lekarstw. Wybory — gorzka pigułka. Uczestnicy każdego systemu — politycznego, prawnego — uczą się wykorzystywać jego słabości,

ustawiać mechanizmy tak, aby jak najmniej im przeszkadzały. Z całą pewnością pogłoski o śmierci demokracji są więc przedwczesne. Mówienie natomiast o tym, że jakikolwiek organ państwa mający bezpośredni wpływ na prowadzenie polityki jest apolityczny byłby zarzutem naiwności pod adresem polityków. Jeśli ktokolwiek sądził, że wygrane wybory zaowocują jedynie zmianą posłów w sejmie, to oczywiście grubo się mylił i zaskoczenie daleko głębiej sięgającymi zmianami nie najlepiej o nim świadczy. Tego rodzaju zmiany na różnych stanowiskach stanowią problem dla bezpośrednich uczestników, zawsze robią złe wrażenie. Jednak wyeliminować mogą je tylko mechanizmy których albo nie ma, albo nie działają.

Mamy więc oto państwo, w którym nie działają ani kontrolne funkcje samego państwa — za co odpowiedzialni są wszyscy, na czele z politykami poprzednich kadencji i nie działa funkcja kontrolna mediów. Porzucenie roli kontrolnej przez media spowodowało, że występowały one raczej w roli rzeczników, by nie powiedzieć propagandzistów (obu stron), zniekształciły więc stopniowo znaczenie słów całkowicie uniemożliwiając dyskusję. Odpowiedzialność za całość sytuacji znów próbuje się zrzucić na obywateli — czy to na głupotę, czy na bierność. Tak, jakby to obywatele rzeczywiście pełnili przez te wszystkie lata obowiązki polityków i dziennikarzy. „Miliony was, chamy, miliony. I co my mamy z wami zrobić?” zdają się dalej krzyczyć brzydzący się przemocą wieszcz. Wszystko tak, jakbyśmy wszyscy urodzili się wczoraj, a wynik wyborów nie był konsekwencją, a przyczyną niezadowolenia.

Obawiam się, że stawanie dzisiaj po którejkolwiek stronie sporu w sytuacji, kiedy nie ma możliwości dyskusji nie ma większego sensu. Można „bronić demokracji” (rzeczywiście wierząc w te wartości) ale po drugiej stronie będzie człowiek, który np. „pragnie powrotu do normalności” (też będzie w to wierzył). Żyjemy jakby w innych narracjach. Dzisiaj mnie nikt nie posłucha, wczoraj nikt nie słuchał jego. Jeśli z głosem opozycji nikt nie będzie się dzisiaj liczył tak, jak nie liczonego z nim wcześniej, to jaki może być cel protestów? Bez możliwości rozmowy jedynym rozwiązaniem sytuacji jest użycie siły. I nakręcanie tego sporu może do tego doprowadzić. O to chodzi?

Może oczywiście istnieć jeszcze inny cel prób zorganizowania takiej niezadowolonej społeczności — mogą to być najzwyczajniejsze interesy. Osoby takie jak np. niektórzy dziennikarze, aktorzy czy politycy muszą mieć widocznych zwolenników, by zwyczajnie przetrwać, dlatego próbują się wybić na „liderów”. Demokracja nie ma z tego rodzaju działaniami nic wspólnego — jedynie je dopuszcza. Jeśli tak jest, to im nie brakuje reprezentacji, oni pragną być tą reprezentacją. Jeśli nie będą mieli kogo reprezentować, znikną. Dokładnie tak, jak w przypadku niektórych czołowych „dziennikarzy” nie miała znaczenia demokracja, kiedy należało robić dziennikarstwo, a dbano o własne interesy. Tworzono część nierzetelnej narracji i wtedy właśnie demokrację niszczone.

Dzisiaj w ten sposób nic nie osiągniemy, osiągną jedynie ci, których namaścimy na liderów. Marsze, demonstracje — to wszystko byłoby dobre parę lat temu, kiedy można było zatrzymać ten proces — tyle że parę lat temu słyszeliśmy, by nie robić polityki. Dzisiaj trzeba poczekać albo będziemy się bić — wtedy poniesiemy część odpowiedzialności za zaniechania i działania polityków i dziennikarzy. I chyba nie ma się co oburzać na wyniki wyborów i fakt, że ten kto je wygrywa chce rządzić. Jeśli napięcie rzeczywiście rośnie, a wynik wyborów byłby inny mogłoby być groźnie.

Doprowadziliśmy do sytuacji, w której od rzeczywistych intencji i umiejętności lidera będą zależały losy kraju. Trudno powiedzieć w jakim stopniu. Nie zrobiliśmy tego w tym roku, a wiele lat wcześniej. I tak naprawdę po raz kolejny już, zakładamy że te intencje są dobre albo złe i na tym budujemy spór posługując się słowami, które dla każdego znaczą coś innego. Z racjonalną oceną sytuacji i z racjonalnym zachowaniem ma to niewiele wspólnego. A oddanie władzy emocjom, obrzucanie się wyzwiskami, „hitlerami”, „faszystami” i „lemingami” jest niegodne myślącego człowieka.

Czy widzę możliwe rozwiązania? Każda z ewentualnych propozycji wymagałaby przedyskutowania, dokładniejszej analizy. Przede wszystkim konieczne jest stworzenie mechanizmów, które będą eliminować patologie o których wspomniałem. Każda inna zmiana to kosmetyka, one nie mają większego sensu, ponieważ jeśli nie zostaną zaproponowane tego rodzaju mechanizmy wcześniej czy później wrócimy do punktu wyjścia. Te kontrolne mechanizmy muszą być w rękach obywateli (być może JOWy, może finanse, może jeszcze inne). Ta część jest po stronie polityków. Po stronie obywateli jest maksymalny bojkot gadzinówek wszelkiego rodzaju i wspieranie niezależnych mediów. Tolerancja dla oponentów — wszyscy po trochu jesteśmy ofiarami niszczenia jakości sporu i możemy to przerwać. Po informacji powinniśmy sięgać jak najbliżej źródeł (np. [videosejm.pl](http://videosejm.pl)). To ciężka praca, ale dziennikarze którym za to płaciliśmy zawiedli. Co jeszcze? Z pewnością bardzo wiele. Trzeba wg mnie dążyć do sytuacji, w której polityk cieszy się zaufaniem własnych wyborców, a kiedy to zaufanie traci przestaje ich reprezentować. A więc kierunkiem powinno być przywrócenie — na tyle, na ile to jest możliwe — wspólnotowego charakteru polityki,

komunikacji pomiędzy politykiem a wyborcą. Kluczem jednak wydaje mi się akceptacja tego, co dzieje się teraz i spokojne działania zmierzające do poprawy sytuacji w przyszłości. Mam nieodparte wrażenie, że dajemy się ponieść nastrojom chwili obecnej, emocjom, reagujemy zamiast działać z wykorzystaniem jednego z najpiękniejszych darów, jakim dysponujemy — rozumu, wyobraźni, umiejętności planowania i przewidywania konsekwencji działań. Zmiana jest częścią życia.

---

Przypisy:

- [ 1 ] Wojciech Staszewski, [Dlaczego wybieramy samobójstwo? Staliśmy się masą: cierpiącą i zapracowaną](#), Newsweek dn. 02-07-2015 (dostęp: 20.12.2015)
- [ 2 ] Paula Szawczyk, "Diagnoza Społeczna": [Polakom żyje się lepiej](#), Newsweek dn. 17-09-2015, (dostęp: 20.12.2015)
- [ 3 ] Sylwia Zadrozna, [Bogatych i zamożnych Polaków prawie milion, ale i tak jesteśmy w ogniu UE](#), PolskieRadio.pl dn. 8.12.2015, (dostęp: 21.12.2015)
- [ 4 ] Patrycja Maciejewicz, [Skrajnie biednych w Polsce przybywa. W sześć lat 700 tys. osób](#), Wyborcza.biz dn. 22.06.2015, (dostęp: 21.12.2015)
- [ 5 ] Marek Beylin, [Prekariat. Jakoś to zносimy. Jeszcze \[BEYLIN\]](#), Wyborcza.pl dn. 20.06.2015, (dostęp: 21.12.2015)
- [ 6 ] José Ortega y Gasset, "Po co wracamy do filozofii?", Warszawa 1992, s. 146
- [ 7 ] Sylwester Latkowski (Red.), Teksty roku: [Afera podsłuchowa](#), Wprost dn. 27.12.2015, (dostęp: 20.12.2015)

**Piotr Jaskółka**

Mieszka w Rzeszowie

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 22-12-2015)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9951) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9951>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz

inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)